

– Kobieta w ZSRS miała zawsze do czynienia z mężczyzną z traumą: wracał albo z wojny, albo z więzienia, albo jako ofiara kataklizmu. Kobiety zawsze były tu silniejsze od mężczyzn. Musiały. Żyliśmy pod wielkim ciśnieniem kultury rosyjskiej, wielkiego rosyjskiego państwa, a to – można śmiało powiedzieć – była idea męska, wojenna, uformowana na kulcie siły. Kiedy zawaliło się imperium, runął świat męskich wartości i otworzyła się kobieca karta dziejów. To, co powoli formuje się w nowym, obywatelskim społeczeństwie, jest o wiele bliższe kobietom – mówi Swietłana Aleksijewicz, najbardziej znana Białorusinka, pisząca po rosyjsku i znana w świecie pisarka. A ponieważ podpisuje się pod protestami wobec niegodziwości naszych czasów, jej książki nie ukazują się ostatnio w kraju ojczystym.

## Kronikarka wielkiej utopii

### – Swietłana Aleksandrowna Aleksijewicz

#### Przedświt czyli ukraińska babcia

Urodziłam się w Stanisławowie w 1948, jak napisano w metryce – z mamy Ukrainki i taty Białorusina. Poznali się w mieście, które już po naszym wyjeździe, nazwano Iwano-Frankowskim. Rodzice wspominają je z przykrością, gdyż do instalujących się na Ukrainie Zachodniej wojsk sowieckich odnoszono się źle. Kogo mogło obchodzić, że kiedy zaczęła się wojna, tato przerwał studia na drugim roku dziennikarstwa i na front zgłosił się na ochotnika? Wkrótce po urodzeniu mnie mama zachorowała – byłam słaba z braku witamin, a sowieckim nie dawano nawet mleka. Kiedy umierałam na zapalenie tchawicy, tato poszedł do klasztoru, gdzie hodowano kozy: – Sowieckiego oficera możecie nienawidzić, ale dziecko mi umiera... – Nie ty przychodź po mleko, ale twoja żona.

I może te pół litra koziego mleka dziennie z klasztoru mnie uratowało? (*Milczy.*) W Stanisławowie nie chciano obcych – Rosjan się bano, a tych z Białorusi otwarcie nazywano sowieckimi. Oficerowie, towarzysze z frontu, zaczęli donosić na siebie. Mama odwiozła mnie do swojej matki we wsi Wierchnia Krokiwna koło Winnicy i wyjechali z tatą urządzić się na jego rodzinnej Białorusi.

Kochana babcia... (*W jej w oczach pojawia się blask.*) Z niej moja siła – prosta, wiejska kobieta, bez wykształcenia. Dziadek porwał ją w dzień jej ślubu z innym – była już w ślubnej sukni, o czym do dziś chodzą tam legendy. Jeździłam tam każdego lata – aż do jej śmierci w 1981. Urzekła niezależnym punktem widzenia – dociekaniem prawdy i wiarą w życie. Nigdy nie czuła się dobrze w kołchozie – przed rewolucją, kiedy wyszła za dziadka, mieli wiele ziemi. Potem ziemia ta weszła do kołchozu – ale dom został. W czasie wojny spłonął – po powrocie z łagru ciotki Marii, siostry mamy, na jego miejscu postawiły domek. Całe życie miała się za człowieka, który kiedyś był wolny – wiedział, że coś miał, za coś odpowiadał. Ukraińców nie dało się zrusyfikować i skomunizować – jak Białorusinów. Najukochańszy człowiek w świecie – znała na pamięć całe strony z *Kobzara* Tarasa Szewczenki. Został mi po niej stary egzemplarz – oraz chusteczka i fotografia. (*Potem pokaże te relikwie rodzinne.*)

Miałam pięć lat, kiedy przyjechała mama i zabrała na Białoruś.

– Co to za ciotka przyjechała? – pytałam babci. – Czemu chce ci mnie odebrać?

Nie wiedziałam po co mi mama, skoro babcia była jeszcze młoda i piękna, choć wdowa. Dziadek poległ na Węgrzech, kiedy bowiem Armia Czerwona weszła na Ukrainę, wzięto do wojska mężczyzn do 50 roku życia, a dziadek dopiero rozpoczął 50-tkę. Jego ojciec był przed

rewolucją wykształconym, niebiednym chłopem na Ukrainie, siedmiorgu dzieciom zapewnił wykształcenie. Kiedy nastąpiła tu władza sowiecka, okazali się zbyt bogaci i zbyt uczeni. O dziadkach ze strony taty wiem niewiele. Babcia poległa w partyzantce, dziadek zmarł, gdy byłam dzieckiem. Byli nauczycielami.

### **Świtanie czyli zniknięcie ojca w szkole wiejskiej**

Ucieczka na Białoruś przyniosła nowe kłopoty, bo kiedy tatę chcieli tam uczynić sekretarzem komitetu rejonowego partii i zaczęto sprawdzać dokumenty, wyszło, że siostra mamy, wspomniana ciocia Maria, jest w łagrze. Jako nauczycielkę niemieckiego, skierowano ją do pracy pod Brześciem na dwa tygodnie przed wejściem Niemców w 1941 r., a po wojnie podejrzewano wszystkich, którzy znaleźli się na okupowanych terytoriach. Tacie dano więc alternatywę: albo porzuci żonę i mnie, albo także pójdzie do łagru. Uratował go kolega z frontu, który miał wtedy coś do powiedzenia we władzach: – Musisz zniknąć.

I rodzice „zapadli“ na wsi Pryśno pod Wietką na południowo-wschodnich krańcach Białorusi. Tam tato został dyrektorem szkoły wiejskiej w budowie. Mama, po bibliotekarstwie na Ukrainie i filologii na Białorusi, została nauczycielką. Tam mnie zabrali od babci. Kiedy zbudował szkołę, przenieśli do następnej, też w budowie. Tak było zawsze, kończył jedną, odprawiano do budowy kolejnej. Uczyłam się więc w kilku wiejskich szkołach, aż skończyłam dziesiątą klasę w Ossowcu pod Mozyrem.

### **Ranek czyli czym się różni myślenie prawdziwe od sowieckiego**

Zanim dostałam się na dziennikarstwo w 1967 r., musiałam wcześniej dwa lata przepracować w rejonowej gazecie *Pripiatskaja Prawda* w Narowli. Taki był wymóg. Na uczelni podpadłam dziekanowi. Zbyt często zadawałam niewygodne pytania i nazbyt wnikliwie dochodziłam do prawdy jednostki, która w państwie wielkiej utopii była przywalona urzędową historią i ideologią.

Od dzieciństwa byłam związana z wsią i ciekawiła mnie partyzantka. Rzuciła się w oczy różnica między tym, co opowiadali ludzie, a tym, jak później pisano o tym. Zaczęłam więc grzebać w archiwach, w muzeach wojny i historii partii. Czytałam partyzanckie gazety, traślałam na świadectwa ludzkich odczuć. Tamte publikacje porównywałam z opowieściami współczesnych świadków, co z czasem stało się moją specjalnością, a co wtedy na „prawowiernej“ Białorusi było podejściem bardzo „niekonwencjonalnym“. Jednakże w Moskwie „kupowano“ już mój punkt widzenia. Na czwartym roku za pracę *Historia wojny partyzanckiej w świadectwach ludzi i publikacjach tamtego czasu* zajęłam pierwsze miejsce w ogólnozwiązkowym konkursie ministerstwa oświaty i komsomołu z okazji 100-lecia urodzin Lenina. Nagrodą był wyjazd do miejsc leninowskich za granicą. Ale dziekan, Grigorij Wasiliewicz Bułatskij, był innego zdania: – Nie prezentuje właściwego sowieckiego myślenia, zadaje niezrozumiałe pytania, pisze niezrozumiałe opowiadania. Nie wolno takiej studentki wypuszczać za granicę.

(*Odstawia filiżankę.*) Taki był system. (*Uśmiecha się.*)

Jestem z ducha „sześćdziesiątników“, jak się u nas nazywa tych intelektualistów, których twórczość rozwinęła się po słynnym referacie Chruszczowa na XX Zjeździe KPZS (1956), zatem głównie w latach 60. (stąd nazwa), jak Andriej Wozniesiński, Jewgienij Jewtuszenko, Bułat Okudźawa, Władimir Wysocki i inni.

– Nawet tak pomyśleć nie mogę! – oburzał się tato, z którym się wówczas spierałam o mój „niekonwencjonalny“ punkt widzenia. – Ja bym tak na to nie patrzył i nie zadawałbym takich pytań. Nawet sobie nie wyobrażasz pod jaką presją byliśmy wychowywani – odpowiadał niezmiennie, kiedy obstawałam przy swoim.

Bał się po prostu. Jego pokolenie nie dopuściło do świadomości ani czystek 1937-go, ani łagrów, ani nawet referatu Chruszczowa. Tak zostali uformowani i nigdy się z tej formy nie wydobyli, nawet nie próbowali. Od zaangażowania się w zbrodnie tamtego czasu uratowało go to, że lubił ziemię, ryby, życie na łonie natury. Dlatego nie znalazł się wśród fanatyków,

który do dziś chodzą z transparentami na mityngi i demonstracje. Lubi rano wstać, iść nad rzekę, posiedzieć, sadzić drzewa, uprawiać pomidory, grać w szachy, czytać książki. Skoro wszystko się rozsypało, zostało mu samo życie. Gdy przysła wielka utopia jego pokolenie nie ma się czego ucześć.

A ja? Na moją świadomość bardzo mocno wpłynęła wspomniana babcia z Ukrainy. I „sześćdziesiątnicy“. Przede wszystkim Aleś Adamowicz, wybitny pisarz białoruski.

### **Przedpołudnie czyli poszukiwanie formy wyrazu**

Dziekan postarał się, żebym nie została w Mińsku, kiedy w 1972 r. skończyłam studia. Miałam wiele zaproszeń do pracy w tutejszych redakcjach, ale skierowano mnie do miasta Bierioza w obwodzie brzeskim, do gazety rejonowej, gdzie przepracowałam rok. Ponieważ pamiętano o mnie w stolicy, dokąd pisałam z nowego miejsca, po roku znalazłam się *Sielskiej Gazietie*. Zajmowałam się tam sprawami młodzieżowymi. Choć był to w owym czasie dość bliski życiu dziennik, tematyka młodzieżowa jakoś mnie nie porwała, wahałam się, czy nie zostać nauczycielką. Z Bieriozy dwa razy w tygodniu jeździłam na wieś, uczyć w szkole.

W *Sielskiej* byłam ze trzy lata, ale tam patrzono na życie z wysoka i po wierzchu, a mnie interesuje wnętrze, odczucia zwykłego człowieka. Zaczęłam pisać większe rzeczy. Dzięki rekomendacji dramaturga Andrieja Makarionoka znalazłam się w miesięczniku *Nieman*, gdzie po roku zostałam szefową działu reportażu. Było to pismo Związku Literatów Białorusi, a szefem Związku i naczelnym pisma był Aleś Adamowicz (1927-94).

On to stał się moim mistrzem. Pod jego okiem pisałam wiersze, opowiadania, reportaże, spotykałam się ze znakomitymi dziennikarzami, zdobywałam pierwsze nagrody. Długo poszukiwałam odpowiadającej mi formy. A kiedy przeczytałam *Ja iz ogniewoj dierewni* (Jestem ze wsi ogniowej) Adamowicza, zbiór wypowiedzi różnych osób o partyzantce z czasów wojny, stwierdziłam, że to jest gatunek, którego szukam. Że uprawiając go, można być i artystą, i socjologiem, i duchownym, i psychoanalitykiem, i historykiem, i dziennikarzem. Raczej słyszę, niż widzę. Czuję przez głos ludzki, że są w życiu rzeczy, o których nie mamy pojęcia.

Pod egidą Alesia uczestniczyłam także w powstawaniu dzieła *Błokadnaja kniga* (*Księga Blokad*), zbiorowo napisanej książki o 900 dniach blokady Leningradu w czasie wojny, kiedy z głodu, zimna i wycieńczenia zmarło tam przeszło 600 tys. mieszkańców. Wymyślił sposób wspólnego pisania, kilkunastu dziennikarzy spisywało relacje ludzi-świadków danego wydarzenia – w tym wypadku Blokad – i powstawało dzieło, które nazywał „powieścią zbiorową“, „powieścią-oratorium“, „powieścią-świadcstwem“, „prozą epicko-chóralną“. Chociaż książki były pisane nie tylko przez niego, powstawały we współpracy z wieloma literatami i dziennikarzami, to chwala za pomysł i wprowadzenie tego gatunku do literatury należą się jemu. W tym, co piszę, uważam się za jego uczennicę.

Stawałam się znaną na Białorusi reportażystką i pisarką, ale uważano mnie tu za dysydyntkę i w 1983 r., na zlecenie białoruskiego KC w Mińsku rozsypano złożoną już na typografii pierwszą książkę *Ja ujechał iz dierewni* (*Wyjechałem ze wsi*).

### **Południe czyli wojna w oczach kobiet i dzieci**

Długo byliśmy krajem wojennym i wokół wojny wszystko się kręciło. Na wsi od ludzi słyszałam jednak zupełnie co innego, niż czytałam w podręcznikach i powieściach, wypełnionych męskim spojrzeniem na wojnę. Z czasem jednak o wiele bardziej interesujące stawało się, kiedy opowiadały o niej kobiety. W ich relacjach pojawił się zupełnie inny kolor, zapach, całkiem inne detale.

– Po wojnie nie mogłam nosić nic czerwonego, bo kojarzyło się mi z krwią. Dostawałam wysypki nawet na widok czerwonych kwiatów – wyznawała jedna z nich.

– Przez dziesięć lat nie mogłam iść do sklepu mięsnego, gdyż wiszące półcie, szczególnie kurze, przypominały mi człowieka – wspominała inna.

Ciekawiło mnie nie tylko jak zwyciężano, także późniejsze losy i odczucia zwycięzcy. Czy pamięta i co przeżywa? Jak żyje z myślą, że może zabić? Celem wojny nie był wszak tryumf zabójstwa.

Kobiety, a potem dzieci, znakomicie oddawały ten inny punkt widzenia. Ich wyznania były bardzo bliskie moim odczuciom, choć jeszcze nie świadomości. Człowiekiem innego czasu stawałam się powoli. Zaczęłam zbierać te wyznania w trzydziestym roku swego życia i trzydzieści lat po wojnie. Aż pięć lat powstawały więc *U wojny – niezenskoje lico* (*Wojna nie ma kobiecej twarzy*) i *Poslednije swidietieli* (*Ostatni świadkowie*). Długo nie mogłam się wyrwać z tej „męskości“ i „literackości“ wojny. Jestem od zawsze „naturą literacką“, w domu od zawsze były książki. A literatura jest kreacją świata, nie jego opisem, ani tym bardziej świadectwem. W ZSRS kreowała świat nieprawdziwy, daleki od życia. Wciąż byłam, jak wszyscy, zakładnikiem tamtego czasu.

To, że ja dojrzałam, nie znaczyło, że dorosły do tego władze na Białorusi. Książka dwa lata leżała w wydawnictwie, a recenzenci zarzucali mi pacyfizm, naturalizm: – Któż po takiej książce zechce walczyć? – brzmiało groźnie pytanie w państwie wojennym, gdzie ciągle straszono wrogiem. Chodziło zwłaszcza o jedną z opowieści, w której bohaterka opowiada o bitwie na łuku kurskim, kiedy ratowała dwóch żołnierzy. Byli tak zakrwawieni i nieprzytomni, że nie poznała, iż jeden z nich jest Niemcem. Kiedy zatamowała mu krew i obwiązała ranę, oprzytomniał i odezwał się. W tej chwili przyszedł do siebie Rosjanin i słysząc Niemca, uniósł się, żeby go zabić. Podobnie Niemiec. Na co ona jednemu w mordę, drugiemu: – Nogi macie we krwi, a rwiecie się do zabijania!

I stanęła między nimi. Kiedy umilkła kanonada wyniosła obu i przekazała sanitariuszom: – Niemca też zabierzcie, nie zostawiajcie, bo umrze.

– Jak można żałować wroga! – dziwili się sanitariusze.

– A przecież zwyciężyliśmy dlatego, że ocaliliśmy w sobie człowieczeństwo – kończy bohaterka opowieści.

### **Popołudnie czyli mali ludzie wielkiej utopii**

Kiedy zaczęła się *pierestrojka*, Adamowicz zawiózł maszynopis z kobiecymi relacjami o wojnie do Moskwy, do redakcji pisma *Oktiabr*. Po czterech dniach redaktor Anatolij Ananiew (ur. 1925) przysłał mi telegram: „Cieszymy się z pięknego dzieła i zaczynamy drukować od następnego numeru“. Po publikacji niemal w każdej gazecie ukazały się recenzje. A kiedy w 1985 Michaił Gorbaczow w przemówieniu na 40-lecie zakończenia II wojny światowej powiedział, że „wojna nie ma kobiecego oblicza“, zabrzmiało to jak rozkaz i książka ukazała się w milionowych nakładach, posypały się gratulacje, odznaczenia, przełożono ją na wiele języków, od angielskiego, niemieckiego i francuskiego aż po wietnamski, chiński, japoński i hindii. Sceniczną adaptację wystawił Anatolij Efros (1925-87) w Teatrze na Tagance (*Dziś fotografia ze spotkania na premierze wisi oprawiona w ramki w mieszkaniu autorki.*). Zaczęto ją grać w teatrach Berlina, Paryża, Sofii.

Sukces miał też drugą twarz: listy protestacyjne z podpisami weteranów wojny, oskarżające mnie o oszustwo, nieprawdę, oczernianie bohaterskiej przeszłości.

Wtedy wyszłam z pisma, stałam się bowiem niezależna materialnie i zaczęłam poważnie myśleć o napisaniu cyklu o naszym człowieku, którego w świecie nazywa się *homo sovieticus*. Nie odpowiada mi ten termin, bo próbuje generalizować, nazwać coś, co jest niepochwytne. To cecha intelektualistów, ale życie wymyka się nawet najsubtelniejszym intelektualnym ujęciom. Chcąc zatem zapisać dzieje uczuć i odczuć zwykłego człowieka w ZSRS, założyłam, że w ciągu dwudziestu lat napiszę historię ludzi, których już więcej nie będzie.

Mali ludzie wielkiej utopii - tak ich nazywam. Nie chodzi o historię socjalizmu jako idei, ale historię prywatną, domową, o losy jednostek w życiu codziennym ZSRS.

*Pierestrojka* zerwała z mitem pionierów i bohaterów, którzy ulegali wielkim porywom i zabijali w imię idei. Kobiety pokazały bezwzględność wojny, a dzieci jej bezmyślność.

### **Zmierzch czyli afgański upadek mitu niezwyciężonej armii**

Wkrótce wyruszyłam na współczesny front, do Afganistanu, gdzie przez dziesięć lat nasze wojska pomagały „bratniemu narodowi“ zaprowadzić „idee rewolucji“. Po powrocie cztery lata szukałam po całym ZSRS „afgańców“, jak się mówiło o tych, którym udało się powrócić z niepotrzebnej, zniechęconej wojny, a którą coraz głośniej uważano za polityczną pomyłkę. „Powróceńcy“ ci, okaleczeni na ciele i duszy, gdyż była to wojna bezwzględna, minowa, prowadzona w wysokogórskim, pustynnym i feudalno-muzułmańskim kraju, nie życzącym sobie obcych i rewolucji, przemówili w książce *Ołowiane żołnierzyki*. A jeśli zginęli, mówili o nich ich najbliżsi.

Wcześniej w prasie publikowałam fragmenty, aby wywołać odzew i znaleźć nowych bohaterów. Było niezmiernie trudno odszukać tych, którzy zechcieliby podzielić się własnymi, odartymi z mitu i ideologii odczuciami o tej wojnie. Wówczas rzuciły się na mnie niektóre pisma, zwłaszcza wojskowe i komunistyczne. Publikowały kolektywne listy i protesty. (*Pokazuje niektóre na poślótkach łamach.*) Pismo *Družba Narodow* i wydawnictwo zmagają się z naciskami KC i gremiów wojskowych, żeby nie drukować tekstów, które oczerniają Armię Sowiecką.

W roku następnym wystąpiły przeciw mnie organizacje kombatanckie i w Mińsku odbył się proces sądowy. (*Co udokumentowała i dołączyła do moskiewskiego wydania swych dzieł z 1998 r.: „Sąd nad »Ołowianymi żołnierzykami«. Opowieść w dokumentach”.*) Ale czas był już inny. Z pomocą przyszli intelektualiści Białorusi, ówczesnie jeszcze demokratycznej, Rosji i świata zachodniego. Współczesność przynosiła nieheroiczne zainteresowanie wojną. Nowemu pokoleniu zabijanie przestało jawić się jako czyn bohaterski, minął czar zwycięstwa sprzed półwiecza, do świadomości zaczęło docierać prawdziwe i okrutne oblicze wojny. Moje pokolenie zajęło postawę uważnego obserwatora: jak się odnosimy do idei, w które dotąd kazano nam wierzyć i w imię której można było zabijać.

Niestety, pozycja ta znów jest aktualna, bo z wojny w Czeczenii „czarne tulipany“, jak się u nas nazywa wojskowe samoloty towarowe, przywożą „ładunek dwieście“, co w terminologii wojskowej oznacza: ciała poległych żołnierzy. Jak z Afganistanu.

### **Wieczór czyli rozpad imperium**

Następne dzieło – *Urzeczeni śmiercią* – jest zbiorem wyznań o samobójstwach, które nastąpiły po rozpadzie ZSRS. O powodach targnięcia się na życie mówią samobójcy, jeśli ich odratowano, albo ich najbliżsi, gdy nie udało się zapobiec najbardziej tragicznemu protestowi wobec niemożności odnalezienia się w świecie, kiedy runęło imperium i wyparowały mity wielkiej utopii. To książka o tych, którzy utożsamili się z nią na śmierć i życie. A także o tych, którzy nie znaleźli w sobie dość sił, aby pogodzić się z powstającymi dopiero światem wartości, spojrzeniem historycznym i wizją ojczyzny.

Samobójstwa starych, przekonanych komunistów można jeszcze zrozumieć, że oto zawaliło się wszystko, w co wierzyli i czemu poświęcili życie. Ale kiedy próbuje skończyć z sobą kobieta urodzona i wychowana w łagrze i w domu dziecka, bo wraz z upadkiem komunizmu nie ma już czym tłumaczyć niepowodzenia życia? Albo samobójstwa ludzi młodych, nie widzących dla siebie przyszłości na zgliszczach imperium, oskarżających starsze pokolenie, że dało im niewolnictwo we krwi?

To upadek idei politycznej, będącej fundamentem i konstrukcją nośną ZSRS. Jednakże 26 kwietnia 1986, wraz z wybuchem reaktora atomowego na czwartym energobloku czarnobylskiej elektrowni jądrowej, nastąpił także kataklizm technologiczny. Nauka, w tym fizyka, a zwłaszcza fizyka jądrowa była w ZSRS bóstwem. Jądrowe bomby broniły mocarstwa, a jądrowe elektrownie miały pokazać światu jego potęgę. Czarnobylski wybuch postawił wielki znak zapytania i obalił kolejny mit: potęgi nauki.

Wiele lat po katastrofie jeździłam do „czarnobylców“, jak się u nas nazywa poszkodowanych przez katastrofę. W *Krzyku Czarnobyla* ukazały się wyznania likwidatorów skutków awarii i skażenia radiacyjnego, rozmowy z przesiedleńcami ze stref skażonych (skąd ewakuowano ok. 400 tys. ludzi), relacje *samosiołów*, czyli tych, którzy nie pozwolili się wysiedlić, albo po deportacji wrócili na przysypaną „drobinami śmierci“ ziemię ojców, monologi rosyjskich uciekinierów z Zakaukazia i Azji, których po rozpadzie ZSRR wygania się z byłych republik i dla których *zona śmierci* wydaje się oazą spokoju po wszystkim, co tam przeżyli oraz wypowiedzi dotkniętych chorobą popromienną.

Katastrofa ta najbardziej uderzyła w Białoruś, gdyż na ćwierć jej terytorium i obywatele spało ok. 70 proc. radionuklidów, w wyniku czego staliśmy się „czarnobylskim narodem“. I „czarnobylskim laboratorium“, gdyż tego, co spowodował tamten kataklizm i co jeszcze może wywołać, nie sposób oszacować. Czarnobyl postawił wiele pytań, na które nie ma dotąd odpowiedzi. To zadanie na nadchodzący XXI wiek. Zbierając wypowiedzi „czarnobylców“ nieraz miałam odczucie, że zapisuję przyszłość, stąd podtytuł książki: *Kronika przyszłości*.

Skutki tamtego wybuchu nie dotyczą tylko krajów bezpośrednio nim poszkodowanych, Białorusi, Rosji i Ukrainy, „bank czarnobylskich danych“ winien posłużyć całemu światu. Być może dlatego rzecz przełożono już na 20 języków, wydano w ponad 30 krajach.

### **Północ, czyli koniec świata mężczyzn**

W przeszłości odczuwałam kilka „obywatelskich braków“, wśród nich – brak mężczyzny. Obawiam się, że wielu z nich nie potrafiłoby żyć z kimś takim, jak ja. (*Uśmiecha się.*) Myślę, że dotąd nie znalazłam równego sobie mężczyzny, ponieważ silny mężczyzna nie potrafi zdzierżyć sukcesu kobiety. Z pewnym chłopakiem wspólnie uczyliśmy się, spotykaliśmy, ale nic z tego nie wyszło, gdyż równość, partnerstwo, to sprawa bardzo trudna. (*Zamyśla się.*) Jakoś nie doskwierał mi brak mężczyzny, nie uważałam tego za kompleks. Od zawsze czułam się na tyle wolna, że mężczyłoby mnie życie, którego cel polegałby na posiadaniu mężczyzny, jak samochodu, daczy i tym podobnego „zestawu“. (*Zapala papierosa, choć w zasadzie nie pali.*) Jeśli jest miłość, wszystko to możemy mieć, jeśli nie, jestem na tyle samowystarczalna, że żyję po swojemu. Tak bardzo ciekawi mnie samo życie, tak fascynuje jego sens, że na głupstwa szkoda mi czasu. W pogoni za drobiazgami nie chcę tracić okazji do poznania prawdziwego smaku życia. Gdyby je porównać do sportu, to albo biegniemy wspólnie, albo ktoś oznajmia, że nie może tak biegać, schodzi na inny dystans i każde z nas biegnie, na ile go stać. Mało mnie interesuje, żeby przesiadywać i długo tłumaczyć to, co mi kiedyś powiedziała mama:

- Mężczyznę trzeba mieć trochę za bohatera, trochę za dziecko, więc czasem trzeba zwolnić, przepuścić go przed sobą, niech ma poczucie, że biegnie szybciej. (*Śmieje się.*)

To taka patriarchalna mądrość. Jedna z bohaterek mojej najnowszej książki, *Cziudny olięń – wiecznaja ochota* (*Cudowny jelen – odwieczne polowanie*) określa to tak: – Kobieta ZSRS miała zawsze do czynienia z mężczyzną z traumą: wracał albo z wojny, albo z więzienia, albo jako ofiara kataklizmu. Kobiety tu zawsze były silniejsze od mężczyzn. Musiały.

Dlatego nie mam poczucia, że żyję samotnie, gdyż życie jest tak ciekawe, jak sen o nieśmiertelności. No i po śmierci siostry wychowywałam siostrzenicę, Nataszę. Było więc tak, jakbym miała córkę. Zatem było komu przekazać to, co człowiek ma do powiedzenia innemu małemu człowiekowi.

Dzisiejsze porażenie socjalizmem, czy może lepiej powiedzieć: totalitaryzmem, to jest przede wszystkim porażenie mężczyzny. To mężczyzna czuł się bohaterem w systemie wojennym. To on spalał się w pracy, na wielkich budowach, konstruując wielkie projekty. Socjalizm był oparty na wielkim wysiłku, głównie fizycznym. Zajęcia domowe nie były cenione i spychane na kobiety. Nakarmić dzieciaka, przeczytać mu bajkę - cóż w tym wzniosłego?! Ale być na wielkiej budowie, przegradzać tamą wielkie rzeki Syberii, wojować w Afganistanie, czy dziś

w Czeczenii – to było coś! Mężczyzna więc marzył o wielkich celach, przygodzie. To go unosiło, w tym mógł się spełniać.

– Jestem wprawdzie mały, ale mam wielki cel – usprawiedliwiał się.

A kiedy wszystko to zawaliło się i zaczął zależeć nie od z góry wyznaczonej idei, ale od siebie samego, zupełnie nie pojmując, że tyle jest się wartym, ile się osiągnie samemu, co uczyni z sobą, swoim domem, swoimi dziećmi. W tym nasi mężczyźni okazali się bezradni. Powiedziałabym, że ci po czterdziestce, a nawet po trzydziestce, to dziś zagubione pokolenie. A kobieta nie może, jak mężczyzna, zalać robaka, pograżyć się w depresji, musi rano wstać, zrobić kaszę manną, nakarmić dziecko, odprawić je do szkoły, pomyśleć, gdzie zapracować na życie.

Jedna z kobiet w mojej ostatniej książce opowiada o mężu, majorze, którego zdemobilizowano i został na jej utrzymaniu. Tak! Nauczyła się dwóch języków, zrobiła kursy komputerowe i z tego żyją ona, on, dwoje starszych dzieci i najmłodszy synek. Mąż nie jest starcem, ma 42 lata i żal do państwa, że go sprzedało, zapomniało o nim. Przecież, powiada, nadal gotów jest jechać do Czeczenii, do Czarnobyli, tam gdzie trzęsienie ziemi, a tu trzeba posprzątać w domu, ugotować, pójść po synka do przedszkola, przeczytać mu bajkę. – Co to za życie? – pyta. – To męskie życie?

Dla niego życie, to służenie jakimkolwiek celowi z zewnątrz. A kiedy go pytam, czy dom, rodzina, dzieci, nie mogą być celem życia, patrzy na mnie zdumiony. I znowu zaczyna opowiadać, jak to na wojnie kombinowali, po dwie doby nie spali.

– A któż tam na was napadał? – pytam, bo byłam na wojnie afgańskiej. – Piliście przez całą noc, graliście w karty.

– Ojczyzna kazała się poświęcić – słyszę. A zaraz potem dodaje rutynowe u naszych oficerów usprawiedliwienie: – Nawet nie widziałem, jak rosły moje starsze dzieci.

Brzmi to, jak wyrzut, ale jakoś nie nauczył się cieszyć, że może już widzieć, jak rośnie najmłodsze. Mężczyzna żył poza domem, a teraz, kiedy schodzi z barykad, z tych zadań dziejowych i wraca do domu, zupełnie nie rozumie, gdzie jest. Niektórzy wchodzą do biznesu, bo trochę przypomina wojnę, z jej adrenaliną, przebiegłością, grą.

### **Koniec nocy czyli początek kobiecej karty dziejów**

W nowym systemie niełatwo się odnaleźć. Do zmian kobieta okazała się bardziej przygotowana. Dzisiaj o wiele ciekawsze są kobiety. Chociaż ciągle jesteśmy społeczeństwem patriarchalnym i choć dotąd w polityce dominują mężczyźni, to w inicjatywach obywatelskich, w fundacjach, widzę niemal same kobiety. – A gdzie ci nasi mężczyźni? – ciśnie się pytanie. Piją, tracą, boleją nad utratą wielkoruskich idei. Żyliśmy pod wielkim ciśnieniem kultury rosyjskiej, wielkiego rosyjskiego państwa, a to – można śmiało powiedzieć – była idea męska, wojenna, uformowana na kulcie siły. Kiedy zawaliło się imperium, runął świat męskich wartości i otworzyła się – powiem z pewnym uproszczeniem – kobieca karta dziejów. To, co powoli formuje się w nowym, obywatelskim społeczeństwie, jest o wiele bliższe kobietom.

Kiedy niedawno w Czeczenii w zagadkowych okolicznościach zginął generał Małofiejew (którego w stanie załamania odbito po dwóch tygodniach), w telewizji wystąpił inny generał i rzecze: – W ciągu ostatnich stu lat, w ciągu całej historii armii rosyjskiej nie zdarzyło się, żeby żołnierze porzucili generała i uciekli!

Wojskowi ciągle nie pojmują, że najcenniejszą wartością w życiu człowieka jest samo życie, że zatem nikt nie chce umierać. Że chłopiec, nawet na wojnie, myśli, że normalny świat jest ważniejszy od wojny, życie cenniejsze od śmierci, że jest masa wartości, które można osiągnąć bez wojny. A musi jechać do jakiejś Czeczenii, w imię jakiejś polityki, ginąć w imię jakichś interesów. To rozlewające się na twarzy generała zdumienie i oburzenie było najlepszą ilustracją faktu, jak bardzo trudny jest przewrót mentalny. Generał ów nie pojmuje,

że zwykły człowiek bardziej ceni własne życie, niż generała i zwykłych ludzi uważa po prostu za tchórzy, którzy nie polegli, byle stamtąd wydobyć dowódcę.

Inny chłopak z mojej ostatniej książki dwa dni przed rozmową pogrzebał swego przyjaciela, *omonowca* przywiezionego z Czeczenii: – Nie pojmuje! Nie chcę umierać! Nie chcę wdziawać te głupie szynele, głupie buty i umierać! Za co? W imię czego? Chcę żyć. Zwyczajnie żyć.

W tych słowach tkwią znaki nowego czasu, tęsknota zwykłego człowieka do zwykłego życia, normalnej historii. To u nas zupełnie nowy proces, kiedy odrzuca się mit wielkiego państwa i małych obywateli. I proces ten dokonuje się w domach, na ulicy, na bazarze. Kiedy jednak włączam telewizor i słyszę naszych intelektualistów, znowu powraca brednia, myślenie z barykad, obłożonej twierdzy: powinniśmy to, powinniśmy tamto. I w porównaniu z nimi wypowiedzi prostych ludzi z rynku, z ulicy, ze sklepu, wydają się o wiele bardziej interesujące. Intelektualiści powołują się na swoją profesję, przywołują tradycję, kulturę i... o wiele wolniej wydostają się z kręgu utopii, niż zwyczajni ludzie. Filozofią zwykłego człowieka jest bowiem... samo życie.

### **Znowu przedświt czyli początki normalności**

Przylatują do nas zachodnie feministki. Mają płonące oczy i chcą nas natychmiast oświecić. Ale już po miesiącu oczy im szarzeją. Do feminizmu nam jeszcze daleko. Dla nich jesteśmy krajem patriarchalnym. A kiedy mówią, że nasze kobiety powinny usiąść za kierownicą traktora, za sterami samolotu i kiedy odpowiadam, że myśmy już to przeszły, że za chłopa i za konia kobieta już u nas była – ich oczy robią się wielkie.

Wkraczanie kobiet w życie publiczne powoduje i odwrotne przechyły. Jedna z rozmówczyń marzy, by usiąść sobie na łóżku w falbankach, nie usługiwać mężczyźnie i czuć się przy tym jak panią z Turgieniewa. A kiedy mówię jej, że turgieniewowskie bohaterki czytały Hegela i Kanta, marząc o pójściu na barykady, nie pojmuje.

Czy więc w świecie poststowieckim – i jeszcze bardziej zakorzenionym w podświadomości świata wartości wielkorosyjskich – kobieta przestanie ukrywać się za rolą niańki i siostry miłosierdzia, do której po wojnie, po więzieniu, po kolejnej czystce wraca bohater? Czy raczej sama wejdzie wreszcie w życie publiczne?

W młodej generacji obserwuję oczekiwanie i poszukiwanie partnerstwa. Młodych mężczyzn zaczyna interesować świat kobiecy. Chcą czytać, by dowiedzieć się o nim więcej i zrozumieć go, a nie, jak wcześniej, zawojować, osadzić w domu, by potem rzucać żonie pensję i wymagać, a to, że nie rozumie, o czym ona myśli i co czuje, ojczyzna i tak musi mu wybaczyć. Nadchodzące pokolenie chce partnerstwa. W tym cała nadzieja.

Jacy by nie nastali dyktatorzy, na dłuższą metę nie zdołają wyizolować kraju od świata. Nie można tego uczynić w dobie nowoczesnych technologii, informacji, Internetu. I w tym tkwi nasza nadzieja.

### **Znowu świtanie czyli co dalej z Białorusią i Rosją**

Obecna władza na Białorusi jest, po pierwsze, totalitarna, usiłująca zakonserwować komunizm i, po wtóre, jawnie antynarodowa.

Mam świadomość, że to, co się dzieje u nas, jest niejako poligonem dla próby restauracji tego, co było. Także w Rosji. Choć tam nie jest to „pełny” reżym, jak u nas, ale to, co już u nas „wypracowano”, obecny prezydent Rosji może przyjąć, kiedy dostrzeże, co można zrobić z jednostką ludzką i że człowiek jest gotów to przyjąć. Zmiany w myśleniu nastąpiły tylko „na górze”. To, co zaszło w społeczeństwach krajów nadbałtyckich, w Polsce, Czechach, na Węgrzech, u nas nastąpiło tylko z wierzchu. Wielu ludzi jest, jak moi rodzice, przerażonych współczesnością i zwłaszcza jutrem. Na tym strachu Łukaszenko łatwo restaurował totalitaryzm. Zmiany w głowach ludzi nastąpiły w stolicy i w większych miastach, wśród inteligencji. Prowincja jak żyła, tak żyje, tyle, że strach jest tam większy.



Niedawno byłam na Syberii, gdzie zrozumiałam, że *pierestrojka* nie wyszła poza Moskwę i Petersburg. Z japońską ekipą telewizyjną odwiedziliśmy łagier, dziś funkcjonujący jako muzeum. Dyrektor z przejęciem pokazywał nam dokumenty, ilustracje, schematy, mówił o liczbach represjonowanych Kałmuków, Czeczeńców, rozkułaczonych i innych. Długo pracowałam jako dziennikarka, by nie zaniepokoił mnie ten gładki i zaangażowany wywód. Okazało się, że to były sekretarz komitetu miejskiego partii, że do *pierestrojki* nie pozwalał dociekać prawdy o łagrze.

Był tam meczet, przedstawiono nam więc imama, duchownego przy świątyni. Przyjął nas w domu, gdzie z wielką pewnością siebie, agresywnie nawet oświecał nas, czym jest Bóg i wiara. I znowu coś mnie zdziwiło: – A kim pan był przed *pierestrojką*?

– Instruktorem komitetu rejonowego partii – odpowiedział. I z dumą pokazał dyplomy z czasów, kiedy był najlepszym lektorem i propagandzistą.

Putin będzie takim, jakim go uczyni społeczeństwo Rosji. Obawiam się, że zwykli Rosjanie, przybici biedą i strachem przed jutrem, nie dojrzeliby do zmian i do demokracji.

Co do antynarodowej roli dyktatury na Białorusi, muszę przypomnieć, że za prezydentury Łukaszenki zamknięto 500 białoruskich szkół i gimnazjów. To katastrofa dla narodu, który dopiero zaczął się odradzać. Dlatego wraz z Baradulinem, Bykowem, Orłowem i innymi znaleźliśmy się w opozycji. Powinnością intelektualistów jest być w opozycji wobec władzy, która jest antynarodowa.

### **Poranek czyli oby słońce nie musiało chować się w chmury**

Cała moja nadzieja tkwi w biologii, czyli w tym, że musi wymrzeć pokolenie ukształtowane przez wielką utopię.

Z tą intencją je opisuję.

Oby już nigdy nie było ludzi, przed którymi wstające słońce chowa się w chmury, by nie odebrali mu jego blasku. Nawet, jeśli zechcieliby to uczynić w imię najwspanialszej utopii.

Niech słońce będzie słońcem, człowiek człowiekiem, a życie życiem...\*

\*\*\*

1. *Swietłana Aleksijewicz – Kronikarka*, „Wysokie Obcasy“ („GW“) z 10 VI 2000 („Portrety Kobiet“); 2. *Kronikarka (Swietłana Aleksijewicz)* [w:] *Wysokie obcasy – portrety*, Wydawn. W.A.B, Warszawa 2000.

\* *Swietłana A. Aleksijewicz* (Светлана Александровна Алексиевич, ur. 31 V 1948) – trwając w opozycji wobec reżimu Aleksandra Łukaszenki, poddawana sądowym i innym prześladowaniom w kraju, od początku lat 2000 mieszka za granicą (Włochy, Francja, Niemcy, Szwecja...). I pozostaje autorką pięciu dzieł: „U wojny – nieżeńskie lico” (*У войны – неженское лицо – Wojna nie ma kobiecej twarzy*, 1985), „Poslednije swidieteli. Sto niedietskich rasskazow” (*Последние свидетели. Сто недетских рассказов – Ostatni świadkowie. Sto opowiadań niedziecięcych*, 1985), „Cinkowije malcziki” (*Цинковые мальчики – Ołowiane żołnierzyki*, 1991, a właściwie: Chłopcy z cynku, gdyż z Afganistanu przywożono poległych w trumnach z blachy ocynkowanej, zwanych cinkowije jaszcziki: *цинковые ящики* – skrzynie cynkowe; *asocjacje do zabawy w „ołowiane żołnierzyki” są oczywiste*), „Zaczarowannije śmiertju” (*Зачарованные смертью – Urzeczeni śmiercią*) i „Czernobylskaja molitwa” (*Чернобыльская молитва – Modlitwa czarnobylska*).

– Pięć książek o tym, jak ludzie zabijali i jak ich zbijano, jak wznosili i wierzyli w Wielką Utopię, jak życie ludzkie przez cały czas było czemuś poświęcane – idei, państwu, przyszłości. Trwaliśmy w okopach, na barykadach, na budowach socjalizmu – *ocenia swą twórczość na portalu internetowym Głosy z kraju Utopii (Голоса страны Утопии – <http://alexievich.info/>)*. – „Ale – pomyślałam – wszystko to jest prawdą okrutną, ale czy całą prawdą o człowieku?” Tak zrodził się pomysł książki – **Cudowny jeleń odwiecznych łowów** (sto opowiadań o miłości rosyjskiej). Książki o tym, jak człowiek w Rosji chce być szczęśliwy, marzy, ale nie udaje się mu to... Dlaczego? Jak wyobraża sobie Dom? Szczęście? Miłość? I na koniec – co jest dla niego sensem życia? Kim jesteśmy? Człowiek się zmienia. Nasz świat się zmienia. Ciąg dalszy kroniki trwa...

*Od ponad dziesięć lat pracuje więc nad dziełem „Cudnyj olen’ wiecznoj ochoty” (Чудный олень вечной охоты – Cudowny jeleń odwiecznych łowów), drukując w różnych czasopismach któreś ze „stu opowiadań o miłości”. Ostatnio zapowiedziała, że bohaterami dziesięciu z nich będą – geje, lesbijki i transwertyci. Dopóki tkwi na swoim, bardzo dramatycznym nawet obszarze – jest sobą. Wchodząc na teren nieznan... Jej sprawa – chciałoby się rzec...*

## *Swietłana Aleksijewicz*

### *– wszyscy jesteśmy czarnobylcami!*

– Do nóg się pokłonię, pokornie poproszę, znajdźcie nam Annę Suszko. Żyła w naszej wsi Kozuski – apeluje sąsiadka. I podaje cechy rozpoznawcze: – Miała garb, niema od dziecka. Samotna. Sześćdziesiąt lat. W czasie przesiedlenia zabrali ją i wywieźli w nieznanym kierunku. Nie nauczyła się pisać, nie mamy więc od niej listu. Współczuliśmy jej we wsi. Ten dREW narąbał, ów przyniósł mleka, inny znowu posiedział wieczorem w chacie, ktoś piec wybudował. Dajcie nam tylko adres, gdzie ona mieszka i cierpi, pojedziem, zabierzem i przywieziem. Żeby nie zmarła z tęsknoty. I jeszcze jedna cecha, zapomniałam. Kiedy ją coś zaboli, ciągnie pieśń. Bez słów. Niemowa. Kiedy boli, ciągnie: a-a-a... Żali się.

*To jedna z wielu opowieści, jakie zabrała Swietłana od „czarnobylców” i opublikowała w książce [Чернобыльская молитва](#) (Czarnobylska modlitwa – Modlitwa czarnobylska) – dzieło to poruszyło świat, Swietłana Aleksandrowna otrzymała za nie wiele nagród w różnych krajach. Opowiastkę tę (pod względem „rozmiarów”), i zarazem olbrzymią powieść (gdy chodzi o zawarty w niej los człowieka) podaję – także dlatego, że zauroczyła się nią Hanna Krall, mistrzyni gatunku.*

\*

*Jej osobny głos w tym dramacie nazywa się skromnie: Wywiad autorki z sobą o historii przypuszczalnej. Jest, jeśli trzymać się starożytnych metafor, aojdą, histrionem – nie jest heroiną.*

– Czarnobyl jest tajemnicą, którą nam jeszcze przyjdzie odgadywać. To zadanie na dwudziesty pierwszy wiek. Jego nieodgadniony wzór

– *sądzi. I uważa się za świadka czarnobylskiej tragedii – wyznając:*

– Jak wszyscy w małej Białorusi, o której wcześniej świat nie słyszał, a o której teraz mówią, że to czarnobylskie laboratorium, a Białorusini – czarnobylski naród. Czarnobyl stał się naszym domem, powinnością narodową. Czarnobyl stał się już metaforą, symbolem. Historią nawet. Napisano dziesiątki książek, nakręcono tysiące metrów taśmy filmowej

– *pisze. I sama sobie odpowiada na pytanie: czym jest Czarnobyl?*

– Sądzymy, że o Czarnobylu wiemy wszystko: fakty, nazwy, liczby. Cóż można dodać? Czarnobyl, wmawiamy sobie, jest już za nami.

– Wydarzenie, opowiedziane przez jednego człowieka, to jego los, przez wielu ludzi – to już historia. Zawsze najtrudniej jest pomieścić dwie prawdy: osobistą i ogólną. A dzisiejszy człowiek znalazł się na przełomie epok

– *sumuje. Na tamtym terytorium zeszyły się bowiem, przypomnę jeszcze raz, dwie katastrofy: polityczna i kosmiczna. Na naszych oczach rozpada się komunistyczne imperium.*

– Spośród tych dwóch globalnych wybuchów, pierwszy jest bliższy, zrozumiały, ludzie zajęci codziennością, bytem: za co coś kupić?, dokąd pojechać?, w co wierzyć? pod jakim znakiem znowu wstać? To przeżywają wszyscy i każdy. A Czarnobyl? Chcielibyśmy o nim zapomnieć. Najpierw mieliśmy nadzieję przewyciężyć go, ale pojawił się daremność prób, zamilkliśmy. Trudno bronić się przed tym, czego się nie zna. Czarnobyl przemieścił nas w inny wymiar czasu.

*Trzy lata pytała robotników elektrowni, uczonych, byłych działaczy partyjnych, medyków, żołnierzy, przesiedleńców, miejscowych. Ludzi różnych pokoleń, profesji, wykształcenia, temperamentu. Wierzących i ateistów. Wieśniaków i intelektualistów.*

– Jeździłam, rozmawiałam, zapisywałam. Ci ludzie jako pierwsi zobaczyli to, co my tylko podejrzewamy. Nie raz wydawało mi się, że zapisuję przyszłość...

*Stąd podtytuł: Kronika przyszłości ([Хроника будущего](#)).*

*Umieć odczytać i zapisać przyszłość po Czarnobylu i na czarnobylskiej ziemi?! To zadanie dla wróżki – albo dla laureata Nagrody Nobla...*

### **Kim jest Swietłana Aleksijewicz?**

1. Jest najbardziej znaną Białorusinką, piszącą po rosyjsku i wydawaną w świecie pisarką – a ponieważ podpisuje się pod protestami wobec niegodziwości naszych czasów, jej książki nie ukazują się ostatnio w kraju ojczystym.

2. Debiutowała wraz z pierestrojką w 1985 książką *U wojny nie żeńskoje lico* (*У войны – неженское лицо* – Wojna nie ma kobiecej twarzy). Były problemy z jej publikacją, gdyż naówczas w Białorusi autorka uchodziła za więcej, niż nieprawomyślną – złożoną do druku książkę *Ja ujechał iz dierewni* (*Я уехал из деревни* – Wyjechałem ze wsi) na polecenie białoruskiego KC „rozsypano” na typografii w Mińsku w 1983. Jednakże ówczesny szef Związku Literatów Białorusi, Aleś Adamowicz (1927-94) uparł się i rękopis wyznań o wojnie, która uparcie nie ma twarzy kobiety, zawiózł do Moskwy – wkrótce zaczęło go drukować pismo „Okt’jabr” (*«Октябрь»* – październik). Przychylny odgłos licznych recenzji dotarł do ówczesnego sekretarza generalnego KPZS, Michaiła Gorbaczowa – w przemówieniu na czterdziestolecie zwycięstwa nad faszyzmem (1985) użył terminu: „wojna nie ma kobiecej twarzy”. W ówczesnym ZSRS podziało to jak rozkaz – książka ukazała się w milionowych nakładach.

A w świecie, z zapartym tchem patrzącym na pierwsze jaskółki pierestrojki – tę rozpisaną na głosy kobiet z frontu opowieść przełożono na wiele języków, jej sceniczną adaptację w reżyserii Anatolija Efrosa grano w Teatrze na Tagance oraz w Paryżu, Sofii, Berlinie.

3. Wydane w tym samym roku (1985) *Poslednije swidieteli* (*Последние свидетели* – Ostatni świadkowie), z podtytułem *Sto niedetskich rasskazow* (*Сто недетских рассказов* – Sto opowiadań niedziecięcych) – ukazują wojnę oczyma dzieci.

*Zapis kobiecych i dziecięcych relacji* krytyka okrzyknęła „nowym odkryciem prozy wojennej” – chodzi o recenzentów z czasów „imperium wielkiej utopii”, jak autorka określa ZSRS.

– Pierestrojka zerwała z mitem bohaterów, którzy ulegali wielkim porywom i zabijali w imię idei. Kobiety ukazały bezwzględność wojny, a dzieci jej bezmyślność

– mówi Swietłana.

4. Potem była w Afganistanie, gdzie w latach 1979-89 toczyła się wojna. Po powrocie szukała „afgańców”, jak się w krajach byłego ZSRS do dziś mówi o tych, którzy mieli nieszczęście znaleźć się „ograniczonym kontyngencie wojsk radzieckich pomagających bratniemu narodowi afganistańskiemu”. Efektem były ich relacje w książce z 1991 *Ołowiane żołnierzyki*. Polski tytuł nie w pełni oddaje podwójną treść rosyjskiego archetypu: *Cynkowyje malcziki* (*Цинковые мальчики* – cynkowi chłopcy), gdyż z Afganistanu przywożono poległych w trumnach z blachy ocynkowanej, zwanych cynkowyje jaszcziki (*цинковые ящики* – skrzynie cynkowe).

– To książka o przestępczej wojnie afgańskiej, którą przez dziesięć lat ukrywano przed narodem

– stwierdziła w jednym z wywiadów.

Pojawienie się „chłopców z cynku” było jak „wybuch bomby” – środowiska partyjne i wojskowe nie mogły jej darować kolejnego odarcia wojny z heroizmu: w Mińsku zorganizowano sąd nad autorką i jej książką. Z pomocą autorce pośpieszyli intelektualiści z ówczesnie demokratycznych Białorusi i Rosji – a co ona sama udokumentowała i zamieszcza we wszystkich, wciąż wznawianych w świecie wydaniach, jako część dzieła – *Sąd nad „Ołowianymi żołnierzykami”* (opowieść w dokumentach) – *Суд над «Цинковыми мальчиками» (история в документах)*<sup>1</sup>. W tych „dokumentach”, czyli w skargach powodowych, mowach oskarżycielskich i obrończych, apelach środowisk twórczych i osób prywatnych, listach do sądu, i samym wyroku wreszcie – zadziwiał język tamtych wydarzeń, spisywanych in statu nascendi. Jest to opowieść o książce, o burzy, jaką wywołała, o początkach demokracji w postsowieckiej republice – tym bowiem był sąd, odrzucający kolejne wnioski o ekspertyzę

---

<sup>1</sup> *Sąd nad „Ołowianymi żołnierzykami”* (opowieść w dokumentach) wnikliwie streściłem w posłowie do *Ołowianych żołnierzyków* (Wydawnictwo Wrocławskie, Wrocław 2001).

znawców w sprawie definicji „opowieści dokumentalnej”. Opowieść w dokumentach o wytoczonym jej procesie i trwającym nad nią sądem publicznym w mediach białoruskich i rosyjskich lat 1992-93 – dobrze ilustruje los pisarza w krajach byłego ZSRS.

5. W 1993 wyszło dzieło *Zaczarowane śmiercią* (Зачарованные смертью – Urzeczeni śmiercią), zawierające tym razem wyznania o samobójstwach, jakie nastąpiły po rozpadzie ZSRS. W Polsce także wydał je „Świat Książki” (2002).

– To rzecz o tych, którzy skończyli z sobą, lub poróbowali skończyć, bo nie mogli się pogodzić z końcem idei socjalistycznej, o tych, którzy utożsamili się z nią na śmierć i życie, o tych wreszcie, którzy nie znaleźli dość sił, aby pogodzić się z nowym światem, nową historią i nową ojczyzną

– powiada o „uręczonych śmiercią” bohaterach osoba, która spisała dramatyczne wyznania siedemnastu samobójców (jeśli ich odratowano, najczęściej są to już tylko relacje ich bliskich).

6. Ostatnią pozycją (z 1997), choć u nas ukazała się jako pierwsza w tymże „Świecie Książki”, jest *Krzyk Czarnobyla* (2000). Rzecz przełożono na ponad 20 języków, wydano w wielu krajach, poza europejskimi także w Chinach, Japonii, Wietnamie, Filipinach, Australii, Indii, Turcji i w wielu krajach arabskich.

– Czarnobyl jest tajemnicą, którą przyjedzie nam jeszcze odgadywać. To zadanie na XXI wiek

– pisze w zamieszczonym w książce Wywiadzie autorki z sobą o historii przypuszczalnej.

– Czarnobyl stał się naszą powinnością narodową, w świecie bowiem nazywają nas czarnobylskim laboratorium.

*Tak! Przy całej tragedii tego kataklizmu, wybuch z 26 kwietnia 1986 pobudził w wielu Białorusinach świadomość narodową – a światu ujawnił istnienie tego kraju. Do dziś istniejące „fundacje czarnobylskie” są jedną z niewielu sposobności kontaktowania się Białorusinów z cudzoziemcami. Książka ta ukaże się, mam nadzieję, w Polsce ponownie, tym razem pod nie odbiegającym od oryginału i znanym w świecie tytułem *Modlitwa czarnobylska* (Чернобыльская молитва – Modlitwa czarnobylska).*

7. *Przedostatnia, szóstą księgą epopei: wyznania o miłości w ZSRS – ma się wkrótce ukazać w Moskwie i mieć tytuł Czudnyj olień wiecznej ochoty (Cudowny jeleń odwiecznych łowów). Tytuł nawiązuje do wątku z książki Aleksandra Grina o „miłości rosyjskiej”<sup>2</sup>.*

– Żyliśmy pod ciśnieniem kultury rosyjskiej, wielkiego rosyjskiego państwa, idei męskiej, wojennej, opartej na kulcie siły. Kiedy zawałło się imperium, runął świat męskich wartości i otworzyła się kobieca karta dziejów. To, co powoli formuje się w nowym, obywatelskim społeczeństwie, jest bliższe kobietom.

– sądzi autorka a tamtych rosyjsko-sowieckich „myśliwskich” relacjach między mężczyzną i kobietą – i przytacza opinię jednej z nich:

– Kobieta w ZSRS miała do czynienia z mężczyzną w traumie: wracał albo z wojny, albo z więzienia, albo jako ofiara kataklizmu. Kobiety były silniejsze od mężczyzn. Musiały.

8. *Po niej ma wyjść ostatnie dzieło siedmioksięgu, który pozwoli sobie nazwać „kroniką upadku wielkiej utopii”, o nieco biblijnym tytule Wiecznyj oswjet (Вечерний освет – Odblask wieczorny). Będzie to zapis rozmów z tymi, co „gasnącym wzrokiem patrzą na życie w ZSRS”.*

---

<sup>2</sup> Aleksandr Stepanowicz Grin (Александр Грин, właśc. Александр Степанович Гринеvский; 1880-1932) – prozaik, autor wielu opowiadań i kilku powieści. Uważano go za przedstawiciela realizmu romantycznego – sam miał się za symbolistę. I „symbolistycznie” brzmi fragment wydanej w 1928 powieści *Бежущая по волнам* (*Wbiegająca po falach*, 1928): *Войдя в порт, я, кажется мне, различаю на горизонте, за мысом, берега стран, куда направлены бушприты кораблей, ждущих своего часа; гул, крики, песня, демонический вопль сирены - все полно страсти и обещания. А над гаванью - в стране стран, в пустынях и лесах сердца, в небесах мыслей - сверкает Несбывшееся - таинственный и чудный олень вечной охоты.* (Wpływając do portu, jak się wydaje, odróżniam na horyzoncie, za cypłem, brzegi krajów, ku którym są skierowane bukszpryty żaglowców, czekających na swój czas; zgiełk, krzyki, pieśń, demoniczny lament syreny – wszystko pełne trwogi i obietnic. A nad przystanią – w kraju krajów, w pustyniach i lasach serca, w niebiosach myśli – skrzy się Niespełnienie – tajemny i cudowny jeleń odwiecznych łowów.)

9. A potem, być może, napisze „książkę o książkach”, czyli o tym, jak powstawała jej siedmioczęściowa epopeja o „zwykłych ludziach wielkiej utopii”.

A będzie o czym pisać. O zainteresowaniu w świecie byłym ZSRS, i dziś Rosją – czego dowodem jest przekład i wydawanie jej książek najpierw w najpotężniejszych (lub czujących się takimi) krajach świata: Chinach, Japonii, Indiach, Niemczech, Francji, Anglii i USA.

I o rozmaitych niuansach tych przekładów, np. o tym, że w Chinach wydano wszystko, co napisała, oprócz... Urzeczonych śmiercią. Z czego miałyby wynikać, że Państwo Środka, i jego władze – czują się na tyle dobrze, że samobójcza śmierć zawiedzionym funkcjonowaniem państwa, lub nazbyt dosłownie wierzących w głoszone ideały, ani nie przyczyni się do upadku mocarstwa, ani mocarstwo nie upadnie i nie spowoduje tym samym (tylu) samobójstw.

Albo o tym, że według relacji rozmówców z jej książek, i z udziałem jej samej – w 2000 Hidy Kamakura z Nippon Hōsō Kyōkai (japońskiej telewizji publicznej) nakręcił wieloodcinkowy film dokumentalny o rozpadzie imperium „Rosja. Historia zwykłego człowieka”.

Czy też, by pozostać przy realizowanym filmie japońskim i „Modlitwie czarnobyłskiej” – o tym, że kiedy po pięciu latach od publikacji książki na prośbę Kamakury usiłowała porozumieć się z jej rozmówcami-„czarnobyłcami”, okazało się, że ze wskazanych przez reżysera czternastu osób żyje tylko jedna.

#### **Co wiemy o niej w Polsce?**

10. Swietłana A. Aleksijewicz jest laureatką prestiżowych nagród: im. Knuta Tucholskiego szwedzkiego PEN-klubu „za odwagę i godność w literaturze” (1996), im. Andrieja Siniawskiego „za honor i godność w literaturze”, rosyjskiej Nagrody Niezależnej „Tryumf” (1997), „Najbardziej Otwartego Człowieka Roku” Fundacji „Głastnost’”, Międzynarodowych Targów Książki w Lipsku „za europejskie porozumienie” i „za najlepszą książkę polityczną” oraz Nagrody Herdera (1998), Radio France Internacionelle „Świadek Świata” (1999), Nagrody im. Roberta Geisendorfera Niemieckiej Akademii Sztuki Scenicznej (2000), Nagrody Pokojowej im. Erica Marii Remarque'a w Osnabruck w Niemczech (2001), Nagrody Krytyków amerykańskiego Stowarzyszenia National Book w Nowym Jorku (2006).

Jest ona jedną z trzech postaci, obok Ryszarda Kapuścińskiego i Hanny Krall – z naszej (postkomunistycznej) części Europy, którą się najczęściej wymienia, przekłada i drukuje w świecie. To „wielka trójka” piszących o „nienanym trzecim świecie”, o „świecie, którego już nie ma” i o „odchodzącym świecie małych ludzi wielkiej utopii”, z których każda postać (to już moje zdanie) zasługuje na Nobla. I Swietłana Aleksandrowna, to też moja uwaga, jako najmłodsza z nich, i jako Białorusinka – może jej doczekać.

11. Podtrzymuję, co napisałem, choć od 7 lutego 2007 nie ma już wśród nas Ryszarda Kapuścińskiego – nie napisze więc paru słów, by polecić autorkę, którą znał, rozmawiał z nią na wielu międzynarodowych spotkaniach, czytał jej książki.

#### **Jak ona pisze!**

12. Takiej literatury – nie spotkałem. Kogoś, kto tak ją uprawia – też.

Zwykli ludzie z byłego ZSRS opowiadają o sobie i swych nie zawsze bohaterskich postawach i wątpliwościach wobec heroicznych wyzwań, przed jakimi nieustannie stawiało ich imperium – wojen, więzień, łagrów, czystek, terroru, głodu, rozliczeń, pięciolatek, zrywów.

Choć hasło „zwykły człowiek” działa wbrew kanonom literatury, kiedy walą się posągi bogów wielkiej utopii, opartej, jak każda utopia, na słowach – zwykłe wyznanie szarego człowieka nabiera mocy.

Autorka jest – kronikarką. Własne zdanie, w którym więcej pytań, niż odpowiedzi – wyraża we wstępach do swych kronik, czasem w epilogach. Jest jak taśma magnetofonowa – rejestruje. Nie filmuje, żadnego tła, niepotrzebnych wizji, podbarwień – zapisuje surowe głosy ludzkie: zestawia je w monologi i chóry, opowieści i listy, notatki i wszystko, czym, w słowie! – posługuje się człowiek.

*Tak zapewne powstawały mity – święte księgi ludzkości. Być może białoruska, pisząca po rosyjsku pisarka, ów współczesny aoida, niekiedy histriion upadku imperium (a skomoruchy mają na wschodzie, w Rosji i Białorusi, status „mędrców bożych”) – odkryła tajemniczą (i bolesną!) sztukę ich tworzenia?...*

*Może dlatego ze wszystkich piszących z krajów byłego ZSRS jest najpowszechniej tłumaczoną – i wydawaną na Wschodzie i Zachodzie, Północy (kraje nordyckie) i Południu (Indie, Australia, RPA) autorką?*

### ***Dlaczego ją tłumaczę?***

*13. Odpowiedź tkwi w tym, co napisałem. Pytanie postawię inaczej: dlaczego ja ją tłumaczę? Z jej pierwszą książką – Krzykiem Czarnobyła – zetknąłem się przypadkowo. W kwietniu 1998 byłem na Mohylewsczyźnie na Białorusi, aby napisać reportaż o skutkach Czarnobyła po latach. To, co wtedy zobaczyłem, opisałem potem w reportażu Czarnobyłcy w „Polityce” (nr 18 (2139) z 2 V 1998). W ostatnim dniu pobytu Natalia Rostowa, szefowa mohylewskiej fundacji „Dzieciom Czarnobyła” i moja cicerone po Mohylewsczyźnie i „po temacie”, podarowała mi książkę Czernobyłskaja molitwa: – Jeśli tego nie przeczytasz, niczego nie zrozumiesz – dodała. W sypialnym z Mińska do Warszawy przeczytałem ją, chociaż była po rosyjsku.*

*Nie miałem wysokich ocen na lektoracie z tego języka na studiach w Uniwersytecie Jagiellońskim – wobec czego z prośbą o przekład na polski zwróciłem się do trzech znanych tłumaczy. Odpowiedź pierwszego brzmiała, że ma podpisane umowy o przekładach z literatury rosyjskiej na następne trzy lata (a mi chodziło o szybkość). Drugi wybierał się za granicę, nie wiedział jak długo tam zostanie i rozmawiać o translacji nie chciał. Trzeci przeczytał i... uznał, że to nie jest literatura, raczej dziennikarstwo, a to go nie interesuje.*

*Wobec czego Krzyk Czarnobyła przełożyłem sam – „z rozpaczny”.*

*Wkrótce poznałem autorkę, podarowała mi wówczas swój wydany w 1997 w moskiewskim wydawnictwie „Ostożje” («Остожье» – ostoja) dwutomowy zbiór „dzieł zebranych”, do którego weszło jej pięć wcześniej wydanych pozycji: U wojny – nieżeńskie lico i Poslednije swidieteli oraz Cynkowyje malcziki, Zaczarowannyje smiertju i Czernobyłskaja molitwa (tom drugi). Przełożyłem też Cynkowyje malcziki, które odtąd niech będą u nas nazywane Ołowianymi żołnierzami oraz Urzeczonych śmiercią.*

*Mam także nadzieję na translacje jej pierwszych książek oraz tych, które się jeszcze ukażą.<sup>3</sup>*

\*\*\*

Tekst ten był fragmentem *Postowia do Urzeczonych śmiercią* („Świat Książki”, Warszawa 1001).

<sup>3</sup> Książka Swietłany A. Aleksijewicz *У войны – неженское лицо* ukazała się jako *Wojna nie ma w sobie nic z kobiety*, w przekładzie Jerzego Czecha (Czarne, Wołowiec 2010). Mam nadzieję, że oficyna ta wyda też *Последние свидетели. Сто недетских рассказов*, a także *Чудный олень вечной охоты*, kiedy Swietłana ukończy swoje dzieło o „miłości rosyjskiej”. Zrobiłem, co mogłem, od roku 2000 przysyłając tłumaczenia fragmentów dzieł (jako *Wojna nie kobiecego oblicza* i *Ostatni świadkowie. Sto opowiadań niedziecięcych*) oraz obfite informacje o autorce do znanych wydawnictw, Znak, WL, Świata Książki, WAB – bez odpowiedzi. Podtrzymuję opinię o niebywałej wartości literatury dokumentalnej Swietłany Aleksandrowny – i czekam na Literacką Nagrodę Nobla dla niej. Tłumaczenia nie są moją profesją – w konkursie na „tłumacza przysięgłego” takiego lub innego autora nie biorę udziału, nie dostrzegam na postsowieckim Wschodzie literatury (zwłaszcza poezji) godnej zainteresowania. Dlatego zająłem się poezją Wieku Srebrnego (i żelaznego) w Rosji (Błok, Achmatowa, Mandelsztam, Cwietajewa, Pasternak i inni) oraz ukraińską poezją lat. 60. (Kostenko, Stus, Kałynec i inni), a wreszcie historią Niemiec i Niemców XIX i XX w. (jako narodu i państwa) oraz literaturą niemiecką (głównie Grupy 47). Żniwem tych fascynacji będą książki: *Sprawiedliwi w Sodomie i prorocy w ojczyźnie swojej*, *Wiek srebrny i... żelazny literatury rosyjskiej* oraz *Na wschód od Zachodu i na zachód od Wschodu – literatura wygnań, więzień, pograniczy i...* W ostatniej jest esej o Swietłanie, jako szczególnym zjawisku w literaturze – opisującej losy zwykłego człowieka w Imperium Wielkiej Utopii.

– Kolejny dowcip do mojej kolekcji – grzmiała (a głos miała jak grom) widząc, jak Łukasz, fotoreporter, robi zupę na *bonaquie*. I tarzała się ze śmiechu: – Gdybym codziennie myślała o tym, gdzie żyję, zwariowałabym, jak miliony Białorusinów.

## Nike z Mohylewa

### – epitafium dla Natalii A. Rosłowej

– Przybyliście ujrzeć humanoidów? – pytała z ironią. – Przykro mi, jak dotąd u nas mutantów tyłu, ilu u was – śmiała się przewodnicząca Komitetu *Dzieci Czarnobyla*. – Gdyby było ich więcej, świat by o nas pamiętał – brzmiał zjadliwy komentarz białoruskiej działaczki z Mohylewa, która od 1986 pchała się w *zakliuczionnyje zony*, żeby ostrzegać, ratować, liczyć, sprawozdawać. Przyłapywana, płaciła mandaty – ale obwoziła zagranicznych dziennikarzy, wiodła konwoje pomocy humanitarnej.

Na dobry początek wyprawy w 1998 na skażoną radiacją Mohylewską wręczyła referat wydany z okazji 10 rocznicy wybuchu w Czarnobylu – przypominała w nim o straszliwych następstwach: o próbach zatajenia ich przed narodem i opinią światową, o śmiertelnych obłokach niesionych przez wiatr raz na Moskwę i Leningrad, raz na Europę, a przez samoloty obrony powietrznej „osadzanych“ na Białorusi, gdyż południowo-wschodnia część kraju jest słabo zaludniona (o tych „osadzeniach“ często się tu słyszy, choć nie potwierdzają jej światowe badania nad przebiegiem i skutkami wybuchu z 26 kwietnia 1986), o niebywalej i do dziś nierozpoznanej klęsce ekologicznej na obszarze 46 tys. km<sup>2</sup> (3.326 miast i wsi), o 2 milionach ludzi, w tym 700 tys. dzieci, żyjących w pobliżu napromieniowanych terenów...

– I co, chcesz order za tydzień na Mohylewskiej? – z sobie właściwym wdziękiem pytała na pożegnanie. Nim zdążyłem odpowiedzieć, wcisnęła książkę: – Jeśli tego nie przeczytasz, niczego nie zrozumiesz.

To *Чернобыльская молитва* (*Cziernobylskaja molitwa – Modlitwa czarnobylska*), z zagadkowym podtytułem: *Хроника будущего* (*Chronika buduszczego – Kronika przyszłości*) Swietłany Aleksijewicz – w Polsce jako *Krzyk Czarnobyla* wydano ją w 2000.

Nazywała siebie „dzieckiem Czarnobyla“, jak wielu demokratów, którzy pierwsi usiłowali pokazać światu tę tragedię. Odkąd w Białorusi skończyła się demokracja, zanim zdążyła się zacząć (1994), działają w coraz mniej licznych niezależnych stowarzyszeniach, komitetach i fundacjach z „Czarnobyłem“ w nazwie.

\*

– *Ludzie przeobrazili się w Etiopów. Siedzą i czekają, kiedy przyleci samolot, przyjedzie autobus i przywiezie pomoc humanitarną*

– opowiada Swietłanie Aleksijewicz o swych wyprawach w zakazane strefy, gdzie wyszukiwała *samosiołow* (tych którzy zostali w *zonie*, albo wrócili po ewakuacji). Pisarka nadała jej opowieści tytuł „Monolog o ofiarach i pasożytach” i umieściła w znanej, tłumaczonej na 20 języków książce.

– *I chcę komunizmu. Czekają. Zonie potrzebny jest komunizm. W czasie wyborów głosują za twardą ręką, tęsknią do stalinowskiego ładu wojennego. To dla nich synonim sprawiedliwości*

– Natalia bez złudzeń patrzy na niemożność rozdzielenia skutków obu kataklizmów: politycznego i technologicznego, oddziałujących na Białorusinów, dla których otoczenie od zawsze było *zoną*, w niej wyrosli, przystosowali się do jej zasad, w innym świecie żyć nie potrafią.

- *Nie cieszą się szansą: wyrwałem się z piekła, mam dom, czystą ziemię i powinienem podziękować swoim dzieciom, u których Czarnobyl jest już we krwi, w genach, że jestem wreszcie wolny*
  - równie ostro ocenia *pierosieleńców* (przesiedlonych), dla których w końcówce istnienia ZSRS, a w początkach niepodległej Białorusi międzynarodowa pomoc humanitarna wzniosła specjalne osiedla, wybudowane w polu szeregowce jednorodzinne, luksus na szarej, drewnianej Białorusi.
    - *Żyją w tych apartamentach, jak w bojlerach. W lęku, że kiedy się poruszają, domy rozsypią się. Tak żyje człowiek zniewolony. Niczym w oblężeniu. Z poczuciem krzywdy i strachu.*
    - *Wiozę konwój z pomocą, cudzoziemców, którzy zjeżdżają tu w imię Chrystusa, w imię czegoś tam jeszcze, a w błocie, w brudnych kufajkach i waciakach stoją moi rodacy*
  - opowiadając o międzynarodowej pomocy humanitarnej, wpada w przygnębienie:
    - *„Nic nam nie trzeba! Nam wszystko jedno!” – mówią. Ale w oczach babuszek widzę pożądanie, aby chwycić pudło, coś zagranicznego. Wtedy rodzi się we mnie nieracjonalne pragnienie – zawołać do obcych przybyszy: „Teraz wam pokażemy! Mamy coś takiego, czegoście nawet w Afryce nie widzieli. Czego w świecie nie ma! Dwieście Curie, trzysta!”*
    - *Oto niektóre babuszki stają się „gwiazdami filmowymi”, wyuczyły się już monologów i głos zawieszają, gdzie należy*
  - broniąc się przed smutkiem, zanurza się w marzenia, a te najgłębszy wstyd potrafią przeistoczyć w dumę.
    - *Nie milczą już i nie płaczą, albowiem nauczyły się mówić: „No, może dla dzieci guma do żucia, albo pudło z odzieżą”. A wszystko z głęboką filozofią, z dogłębnym stosunkiem do śmierci, czasu. Nie opuszczą jednak chat, rodzinnych stron za niemiecką czekoladę.*
- Niestety, marzenia szybko się kończą:
- *Otrząsam się i pokazuję: „Jakaż piękna ziemia!” Słońce opada niziutko, blask zalewa las, pole. „Tak, odpowiada ktoś z niemieckiej grupy, piękna, ale skażona”. Ma w rękach dozometr. Rozumiem, iż ten widok jest tylko dla mnie. To moja ziemia*
  - kończy z zadumą przedstawicielka białoruskiej fundacji opowieść zapisaną przez Swietlanę Aleksijewicz.

\*

– Europa od nas uciekła – mówiła z wyrzutem. I nie czekając na zaprzeczenie, precyzowała: – Uciekła od pytań. Owszem, dziesiątki organizacji powstały w Europie i tam spełniły swoją rolę w uświadomieniu skutków czarnobylskiego kataklizmu. Białorusini w sprawie czarnobylskiej zrobili już wszystko, co mogli. Od dziesięciu lat tkwimy z Czarnobylem, jak dzieci z Bogiem. Wiemy, że nie uciekniemy od niego.

Jej zdaniem współczesność spadła na kraj wraz z czarnobylskimi wyziewami i stała się – paradoksalnie – pierwszą własną historią współczesnej Białorusi. Przy całej dramaturgii wydarzeń i złożoności problemów, apokalipsa, jaką przyniósł wybuch reaktora, stała się dla nich, młodych białoruskich demokratów, najpierw szansą, by ogłosić światu, że są w rozpadającym się imperium, a potem świadectwem przegranej ich poczynań w społeczeństwie żyjącym na gorących zgliszczach systemu totalitarnego.

Wypowiedź ilustrują losy jej Komitetu, który powstał w 1989, jako jedna z 250 organizacji „dzieci Czarnobyla”, a którego aktyw liczył 500 osób. Dziś zostało ich niewielu, coraz trudniej się kontaktować ze strukturami oficjalnymi, bo Komitet nie tylko że charytatywny, ale i niepolityczny, a to już skaza w kraju, gdzie wszystko znowu stało się państwowe. Białoruski Front Narodowy to już wspomnienie po niezależnym ruchu obywatelskim, grupującym polityczne, społeczne, kulturalne, naukowe i charytatywne organizacje. Dziś jest ich coraz mniej, a samo istnienie BFN staje się podejrzane, wielu jego działaczy z dnia na dzień traci wiarygodność, mnożą się podejrzania. Komitet *Dzieci Czarnobyla* wciąż pozostaje w jego składzie tylko dlatego, że jeśli zeń wyjdzie, władze zamkną ostatnich działaczy.

Pomimo to przewodnicząca, która lękała się „czarnobylskiego cynizmu” zarówno u siebie, jak i gdzie indziej, po dziesięciu latach pracy sądziła, iż Czarnobyl nie jest wyłącznie sprawą



Białorusi. – Bóg dał nam tę pustac, by stworzyć ludzką wspólnotę wokół Czarnobyla. Białoruska demokracja nie zdążyła nawet wznieść fundamentów, a myśmy już w 1991 roku mieli ekspertyzy naukowe, że w strefie zagrożonej nie da się żyć. Chcieliśmy stworzyć plan ocalenia. Nie zdążyliśmy. Dziś jeździ do *zony* Łukaszenka i powiada: „Wracajcie i żyjcie sobie na ojcowiznie“. Jego ludzie mówią, że to demokraci zakazują chcącym żyć na ziemi przodków. *Samosioły* najpierw brali przekazywaną przez nas pomoc zagraniczną, a kiedy ta z wyborem Łukaszenki urwała się, zaczęli w nas rzucać kamieniami.

– W praktyce Europa na sprawie Czarnobyla połamała sobie zęby – kończyła białoruska demokratka. – Europa, która kojarzyła się nam z chrześcijaństwem, humanizmem, wolnością i solidarnością, ciągle nie wie co zrobić z Białorusią, niczym z plamą czarnobyłską...

\*

Tyle notatki sprzed sześciu lat.

Wkrótce po moim wyjeździe wyeksmitowano Komitet z lokalu przy Pierwomajskim Prospekcie w Mohylewie – za niepłacenie czynszu. Skąd miała na to wziąć niezależna instytucja w kraju, gdzie wszystko jest państwowe – a reżim Łukaszenki nie uznawał ich (zresztą z wzajemnością)?

Potem Natalia ukryła się – tak skutecznie, że zawiodły nie tylko próby odnalezienia jej, ale nawet dowiedzenia się czegokolwiek, choćby z trzeciej ręki. W tych okolicznościach pojawiały się najbardziej niedorzeczne domysły: że się przestraszyła, że mając dość, umyła ręce, że zachorowała, że...

Nazywałem ją w myśli: Nike z Mohylewa, czarnobyłską madonną.

I wyobrażałem sobie, że kiedy się spotkamy, daj Boże, kiedy na Białoruś wróci demokracja, powiem jej o tym, a ona znowu się będzie tarzać ze śmiechu. – *Wot nastupajuszczij aniegdot k mojej kolekcje!*

Nie powiem.

Natalia Arsieniewna Rosłowa nie żyje...

\*\*\*